

*Jedynie dobrze przygotowana młoda kadra, mająca solidny dorobek naukowy w renomowanych czasopiśmie, jest w stanie konkurować z naukową czołówką światową.*

# My, nauczyciele

**Keshra Sangwal**

**W** ostatnim czasie często mówi się, że polskie uczelnie zajmują bardzo niskie pozycje w światowych rankingach, ale nawet niezależnie od tych klasyfikacji jesteśmy zgodni, że polskie szkolnictwo wyższe przeżywa poważny kryzys. Jakie są naprawdę przyczyny tego stanu i co spowodowało, że się w nim znaleźliśmy? Jako nauczyciel akademicki, pracujący w Polsce prawie 30 lat, mając prawie czterdziestoletnie doświadczenie naukowo-badawcze w fizyce pragnę przedstawić swoje poglądy na temat obecnej kondycji szkolnictwa wyższego.

## Minęło 30 lat

Mimo minionych lat nie zapomniałem, iż na początku lat 80. nie mogliśmy kupować normalnie w sklepach kliszek fotograficznych do zrobienia zdjęć powierzchni monokryształów otrzymanych przez nas w krystalizatorach naszej własnej koncepcji. Kliszki fotograficzne kupowali dla nas znajomi podczas staży lub udziału w konferencjach w Kraju Rad, a my płaciliśmy za te zakupy awansem rubli kupionymi na czarnym rynku lub na targu.

Nie mieliśmy dostępu do zachodnich czasopism z powodu braku dewiz, a odbitki interesujących nas prac grzecznościowo robiliśmy w ośrodkach zachodnich, które nas zapraszały od czasu do czasu do odbycia staży naukowych. Wówczas, gdy w naszych sklepach były tylko ocet i herbata gruzińska, niektórzy koledzy z zachodnich krajów starali się nawet przywieźć nam paczki z żywnością i ubraniami. Pamiętam również, że znajomy profesor z Uniwersytetu Paryskiego VI wraz z tymi paczkami przywiózł na moją prośbę dla jednego z kolegów parę opakowań tetrametoksylanu do przygotowania żelu do krystalizacji różnych faz fosforanu wapnia. Na szczęście celnicy nie sprawdzali ładunku wiezionego przez profesora, bo w przypadku znalezienia tych opakowań na pewno byłyby nieprzyjemności. Dzięki takiemu wsparciu mogliśmy prowadzić badania i publikować w czasopiśmie zachodnich. Taki

stan trwał aż do transformacji ustrojowej. Uważam, że był to okres wegetacji nauki polskiej.

W latach 80. wymagania dotyczące uzyskania stopnia doktora i doktora habilitowanego w naukach fizycznych były wysokie mimo rosnącego dystansu między nauką polską a zachodnią. Na przykład do uzyskania stopnia doktora habilitowanego w zakresie fizyki doświadczalnej wymagano ode mnie, abym napisał rozprawę na podstawie 7-8 monoautorskich, monotematycznych artykułów opublikowanych w czasopiśmie międzynarodowych (wówczas miałem ogółem ponad 30 takich artykułów).

Po przemianach ustrojowych weszła w życie w 1990 roku nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Przewidywała podniesienie poziomu skolaryzacji w Polsce, który był jednym z najniższych w Europie. Zgodnie z duchem założeń tej ustawy w uczelniach wyższych wszyscy doktorzy habilitowani zostali mianowani na stanowiska profesorów nadzwyczajnych, a tytułarni profesorowie nadzwyczajni na stanowiska profesorów zwyczajnych. Powstało także wiele prywatnych szkół wyższych i państwowych wyższych szkół zawodowych. Szkoły te podjęły masowe nauczanie, głównie na stopień licencjacji, niezależnie od predyspozycji i przygotowania kandydatów do otrzymania dyplomu. Z powodu braku własnej kadry uczelnie te masowo zatrudniały nauczycieli akademickich z państwowych uczelni. Wtedy właśnie zaczęły się prawdziwe problemy szkolnictwa wyższego.

## Profesor do wynajęcia

Ze smutkiem zauważyłem, że większość doktorów habilitowanych, którzy zostali mianowani na stanowiska profesorów nadzwyczajnych w początkowym okresie po wejściu w życie ustawy z 1990 roku, spokojnie przeszła na emeryturę bez powiększania swojego dorobku naukowego, w tym bez uzyskania tytułu profesora, a także bez wychowania nowej kadry naukowej nawet na poziomie lokalnym. Z różnych powodów tamta część młodej kadry, która ewentualnie mo-

głaby zrobić habilitację, dawno już zrezygnowała z pracy naukowej i po ukończeniu okresu zatrudnienia na etacie adiunkta została przeniesiona na etat starszego wykładowcy. A wszystko to w zgodzie z ustawą.

Według ustawy z 1990 roku pierwsze zatrudnienie doktora habilitowanego na stanowisku profesora nadzwyczajnego miało trwać pięć lat. Po upływie tego czasu ustawa przewidywała dalsze zatrudnienie doktora habilitowanego na stanowisku profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony, jeśli wykazał on aktywność naukową, umożliwiającą uzyskanie tytułu profesora w bliskiej przyszłości. W przeciwnym razie miał być przeniesiony na poprzedni etat adiunkta. Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Nie znam żadnego przypadku, by po upływie okresu pięcioletniego jakkolwiek doktor habilitowany został przeniesiony ze stanowiska profesora nadzwyczajnego na etat adiunkta z powodu braku aktywności naukowej.

Nauczyciel akademicki powinien stale się uczyć. Nie chodzi o przygotowanie wykładów, ale o śledzenie bieżącej literatury związanej z dziedziną naukową i prowadzenie badań naukowych. Czynność ta jest niezbędna, jeżeli ktoś zamierza pozostać w strumieniu nauki. Ponadto daje ona możliwość dalszego awansu zawodowego. Jednak wielu profesorów pracujących w akademickich uczelniach państwowych podejmuje dodatkowe zatrudnienie. Nawet profesorowie piastujący kierownicze funkcje jako prorektorzy, dziekani czy prodziekani w akademickich uczelniach państwowych podejmują dodatkowe zatrudnienie. Jest to zwykła patologia zawodowa, ponieważ pracownicy ci nie tylko otrzymują niemałe dodatki funkcyjne za piastowanie funkcji, ale mają też dużą zniżkę w obciążeniu dydaktycznym, a jednocześnie pracują w innych uczelniach. Jeżeli dobrze rozumiem, zniżki te są przewidziane w celu polepszenia jakości ich pracy administracyjnej w uczelniach pierwszego zatrudnienia, a nie w celu umożliwienia podjęcia dodatkowej pracy w innej uczelni.

Samodzielna kadra, która odpowiada i odpowiada za badania naukowe oraz ich poziom, po prostu nie ma czasu – pracując na kilku etatach – ani na śledzenie bieżącej literatury, ani na prowadzenie badań naukowych. Nauka spoczywa na barkach młodszych kolegów, którzy robią co mogą dla jej ratowania. Ci ostatni starają się publikować, choćby w czasopiśmie krajowych, a przy tym umieszczają nazwisko szefa na ostatnim lub na pierwszym miejscu spisu autorów, w zależności od „tradycji kultywowania nauki” przez szefa. Organizowanie międzynarodowych, cyklicznych konferencji na różne tematy oraz wydawanie materiałów konferencyjnych w krajowych czasopiśmie jest wszechobecnym mechanizmem powiększania dorobku naukowego bez wielkiego wysiłku. Recenzje prac do druku w specjalnych zeszytach czasopiśmie lokalnych są w zasadzie grzecznościowe. Podobnie wymóg napisania książki profesorskiej do otrzymania tytułu jest zwyczajną fikcją. Ponieważ książki te są przeważnie wydawane przez wydawnictwa uczelniane i mają nikłe możliwości rozpowszechniania nawet w skali kraju, m.in. z powodu żenującego poziomu naukowego, zbierają one kurz w uczelnianych bibliotekach i na półkach szaf już „tytularnych” profesorów.

Samodzielna kadra pracująca tu i tam z łatwością zapomina, że ma obowiązek prowadzenia badań naukowych i przekazywania swojego doświadczenia młodszym kolegom. Samodzielni pracownicy również nie przyjmują do świadomości, że zdobywając stopnie i tytuły bez wielkiego wysiłku czy wątpliwymi metodami nigdy nie zbudują w Polsce potęgi naukowców światowej klasy.

## Wyższa szkoła nauczania

W nowo powstałych uczelniach często prowadzone są kierunki i przedmioty nauczania przez kadre z uczelni państwowych według programów nauczania identycznych z tymi, które od lat były domeną renomowanych uczelni państwowych. Zatrudnienie samodzielnej kadry profesorskiej z uczelni państwowych umożliwia uruchomienie i firmowanie konkurencyjnych kierunków w nowych uczelniach. Jest to zwyczajny konflikt interesów w biznesie. Żadna firma nie pozwoliłaby swojemu pracownikowi na podjęcie pracy w konkurencyjnej firmie, a w szkolnictwie wyższym takie praktyki są na porządku dziennym. Naturalną konsekwencją wieloletowości jest obniżenie poziomu nauczania w uczelni pierwszego zatrudnienia i zapewnienie egzystencji uczelni drugiego i dalszego zatrudnienia.

Obecnie państwowe uczelnie akademickie mają zaplecze naukowo-dydak-

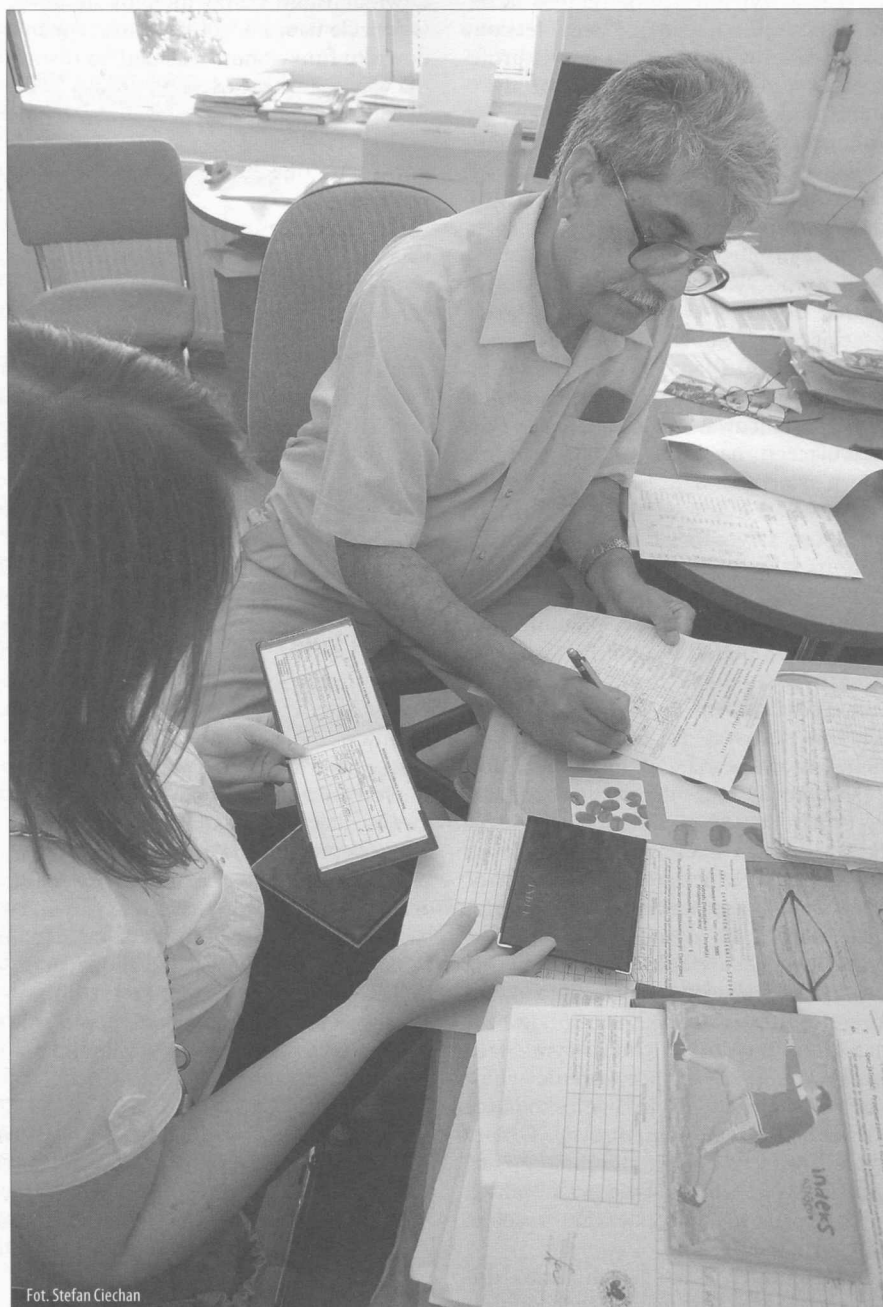
tyczne i kształcą studentów na I i II stopniu, prowadzą badania naukowe umożliwiające uzyskanie stopnia doktora oraz publikują w czasopiśmie naukowych. To jedynie w tych uczelniach prace dyplomowe studentów II stopnia mają jakiś związek i styczność z badaniami naukowymi. W naszym systemie kształcenia istnieje wymóg napisania pracy dyplomowej, w najbliższej dekadzie państwowe i prywatne szkoły na pewno nie będą w stanie zapewnić odpowiedniego poziomu prac dyplomowych opartych na badaniach naukowych – w sytuacji masowego kształcenia studentów i braku zaplecza w postaci laboratoriów naukowo-badawczych. Wyjątkiem mogą być dziedziny humanistyczne, niewymagające aparatury badawczej. Wyjściem z tej sytuacji jest zniesienie wymogu prac magister-

skich i zastąpienie go wykładami z nowych przedmiotów.

Wobec powyższego warto się zastanowić, jaki model szkół wyższych powinien funkcjonować w kraju i w jaki sposób szkoły te mają kształcić studentów w naszych warunkach. Logicznie byłoby powierzyć szkołom zawodowym kształcenie jedynie studentów I stopnia, jak to robią tak zwane *colleges* w wielu krajach, ze starszymi wykładowcami jako podstawą kadry, a dalsze studia powierzyć uczelniom akademickim. Jedno jest pewne, że wieloletowość pracowników nie poprawia kondycji szkolnictwa wyższego w naszym kraju.

## System antymotywacyjny

Szkolnictwo wyższe jest prawdopodobnie jedynym miejscem, gdzie w tej sa-



Fot. Stefan Ciechan

mej instytucji pracownicy pracują na różnych zasadach. Na przykład pracownicy nieakademiccy otrzymują premie, zaś nauczyciele są ich pozbawieni. Nie rozumiem, za co ci pierwsi otrzymują premie, mimo że nie pracują w produkcji. Podobnie pracownicy nieakademiccy, w tym administracja, pracują od 7<sup>30</sup> do 15<sup>30</sup> i mają wolne soboty i niedziele, tak jak za czasów realnego socjalizmu, podczas gdy nauczyciele mają nienormowany czas pracy i często pracują w wolne dni.

Wynagrodzenie pracownika jest ustalone przez władze uczelni, a te stosują subiektywizm, który ze swej natury jest antymotywacyjny. Rzadko kto dostaje wyższą pensję zgodnie z jakością wykonanej pracy. Bywa nawet tak, że nagrody rektora są przyznawane uznaniowo, a nie za dobrą pracę naukową czy dydaktyczną.

Minister nauki i szkolnictwa wyższego ustala wynagrodzenie rektora uczelni na początku kadencji władz i jest ono około dwa razy wyższe niż pensja profesora zwyczajnego. Ponadto rektor otrzymuje dodatek funkcyjny. Niestety, po zakończeniu kadencji wynagrodzenie byłego rektora pozostaje bez zmian, nie jest zmniejszone do poziomu wynagrodzeń pozostałych profesorów. Nie rozumiem tego.

Antymotywacyjne również jest wliczanie dodatku związanego ze stażem pracy do bazowej kwoty pensji nauczyciela akademickiego. Wliczanie wysługi lat do bazowej kwoty pensji powoduje niezróżnicowanie pensji dobrze i źle pracującego nauczyciela. Np. zgodnie z tym systemem nauczyciel akademicki, który został mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego 10 czy 15 lat temu, ma takie same pobory, jak ten, który otrzymał tę posadę wczoraj. Dodatek wynikający ze stażu pracy powinien być wliczany do poborów zgodnie ze stażem na danym stanowisku, a to też do określonego czasu, np. 5, 10 i 15 lat odpowiednio dla asystenta, adiunkta i doktora habilitowanego.

Obecny system zdobywania środków na prowadzenie badań naukowych przez pracowników naukowo-dydaktycznych faworyzuje duże uczelnie i duże wydziały. Uzyskanie finansowania od zespołów ministerialnych na własne projekty badawcze, zawierające środki zaplanowane na nowoczesną aparaturę, przez pracowników stosunkowo małych uczelni, jest zadaniem praktycznie niemożliwym. Standardowo stawianym przy ocenie wniosku zarzutem jest to, że „wnioskodawca ma skromną bazę aparaturową”. Granty aparaturowe tychże wnioskodawców też przepadają w ministerstwie, ponieważ ich wydziały nie mają dostatecznie wysokiej kategorii. Błędne koło.

W ostatnich kilku latach liczba doświadczalnych prac naukowych opubli-

kowanych w mojej dziedzinie przez naukowców z Chińskiej Republiki Ludowej wzrosła lawinowo. Wiele prac jest na dobrym poziomie i zawarte w nich wyniki badań zostały otrzymane na nowoczesnej aparaturze badawczej, która wymaga dużych inwestycji. Niestety nasi decydenci w ministerstwie finansują projekty badawcze, które nie wymagają wielkich środków, najlepiej bez nowej aparatury. W konsekwencji doświadczałne prace naukowe powstałe w tych warunkach nie mogą być konkurencyjne. Bez odpowiednich inwestycji aparaturowych nie można oczekiwać prac naukowych na poziomie światowym, chyba że badania te obejmują np. filozofię czy metafizykę. Inwestycja aparaturowa to inwestycja w przyszłość badań naukowych w kraju.

W mojej ocenie polityka ministerstwa popiera kolektyw przeciętnych, a nie indywidualistów, którzy mogliby się wybić w świecie nauki. Ogólnie w naszym środowisku funkcjonuje mechanizm równania w dół. Z przykrością przyznaję, że indywidualiści pracujący w wydziałach nie najwyższych kategorii są skazani na podporządkowanie się ramom kolektywów przeciętnych.

Powszechnie uważa się, iż samodzielna kadra w uczelniach akademickich jest potrzebna do firmowania kierunków kształcenia, a nie do wybięcia się w świecie nauki. Uważam, że utrzymywanie samodzielnej kadry jedynie w celu firmowania kierunków kształcenia w uczelniach prowadzi donikąd i jest wbrew zasadom ekonomii. Odpowiednio przygotowany starszy wykładowca mający 360 godzin pensum może firmować kierunek nie gorzej niż funkcyjny profesor mający 120 godzin dydaktyki.

### Quo vadis?

Obecny system zatrudnienia na stanowiskach adiunktów i profesorów jest wadliwy. Zatrudnienie powinno następować na zasadach otwartego konkursu. Jest to możliwe pod warunkiem, że kwalifikacje kandydatów i kryteria konkursu są precyzyjnie ustalone dla wszystkich uczelni. W istniejącym systemie oceny najlepszym kryterium byłaby liczba punktów wymaganych od kandydata na dane stanowisko, określona przez MNiSW, co w dużym stopniu wyeliminowałoby nepotyzm i wzajemne popieranie się przy wylanianiu zwycięzcy konkursu.

Mianowanie świeżo upieczonego profesora tytularnego tuż po uzyskaniu tytułu na stanowisko profesora zwyczajnego w naszych uczelniach publicznych również uważam za krok niewłaściwy. Zatrudnianie profesorów zwyczajnych powinno się odbywać według kryterium punktowego. Tutaj można brać pod uwagę np. liczbę punktów z publikacji po otrzymaniu stopnia doktora habilitowanego. Uzyskanie tytułu profesora nie zawsze świadczy o umiejętnościach i zdolnościach naukowych danej osoby, zwłaszcza w warunkach polskich, gdzie organizowanie i uprawianie badań naukowych jest domeną kadry samodzielnej, funkcjonującej we wszechobecnym systemie układów i układzików. Słaby naukowo, ale samodzielny pracownik będzie jedynie ściągając dobrych podwładnych w dół.

Polityka zatrudniania profesorów z zagranicy, a zwłaszcza tych po sześćdziestce, oraz profesorów na drugich i trzecich etatach niewiele ratuje stan naszych uczelni publicznych. Większość tych profesorów przyjeżdża na uczelnię raz na dwa tygodnie i prowadzi swoje skumulowane zajęcia, często nie uprawiając żadnych badań naukowych.

Ranga uczelni zależy od jakości pracy naukowo-badawczej (i dobrze prowadzonej dydaktyki), a nie od liczby posiadanych profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Jeżeli szkoły wyższe chcą osiągnąć poziom uczelni wiodących, powinny wymagać od swoich pracowników dobrej pracy naukowo-badawczej, a nie czekać na urodzaj doktorów habilitowanych i profesorów tytularnych marnej jakości (zwiększać ich liczbę poprzez obniżone wymagania dotyczące habilitacji). Naszym uczelniom jest potrzebna właściwa polityka rozwoju nowej kadry, oparta na solidnych, zdrowych fundamentach, a młodym pracownikom właściwa atmosfera w pracy, w której czuli by się odpowiedzialni za swój los i swoją przyszłość. Jestem przekonany, że jedynie dobrze przygotowana młoda kadra, mająca solidny dorobek naukowy w renomowanych czasopismach, jest w stanie konkurować z naukową czołówką światową i poprawić pozycję naszych uczelni w rankingu światowym.

**Prof. dr hab. Keshra Sangwal**, fizyk, kierownik Katedry Fizyki Stosowanej na Wydziale Podstaw Techniki Politechniki Lubelskiej.

### Sprostowanie

W numerze 7-8/2010 „FA”, w notce o autorze pod tekstem prof. Adama Pronia *Siedem dni z psem*, na str. 46 napisaliśmy, że autor jest farmakologiem. Tymczasem Jego specjalnością jest chemia polimerów i chemia nanomateriałów.

Autora i Czytelników przepraszamy.

Redakcja